

Papierowy kochanek

Komedia w 5 aktach J. Szaniawskiego

Dzień dzisiejszy rodzi się z nieśmiałą nadzieją cudów, a umiera w melancholji niedo-czekania. Niepodzianka wzięta za cud, blednie pod baczącym spojrzeniem i zamienia się w szarą bagatelkę. Grzechy przestają być grzechami, jeśli znajdziemy w sercu dość sił do przebaczenia. Cnoty przestają być cnotami, jeśli zbraknie takich, którzy je mogą podziwiać. Więc na cóż tu roznamietniania? Na co gorycz serc? Będzie nam dobrze i spokojnie: lecz roztopmy się w błękitnym nihilizmie — i rzekę życia, która i tak wije się jarami bezsensu, skierujmy w krainę snu i marzenia. Jeśli życie jest szare — przybierzmy je w kolorową szatę iluzji. Jeśli rzeczywistość roztopczyła nad nami duszące czarne cienie — rozpalmy pyszne, czarodziejskie lampjony fantazji. Jeśli dławi nam gardło twarda dłoń Prawdy — wołajmy co sił starczy: przybawaj o złudo, o kłamstwo! I może znajdziemy szczęście — bodaj na chwilę.

Oto credo Jerzego Szaniawskiego, oto odpowiedź, dlaczego bohaterów swych sztuk wysyła w daleką krainę snów i fantazji. Oto

myśl przewodnia tych bezsensownych logiczności, które zastanawiają nas i w „Ptaku” i w „Lekko-duchu” czy w „Żeglarzu”.

Jest Szaniawski wyrozumiałym, choć czasem ironizującym — bez żolci zresztą — filozofem. Jest subtelny nihilistą — jest przede wszystkim pastelowym poetą, nastrojowcem, umiającym wyczarować niespodziewanie cudownego Ptaka poezji i czasem po to tylko, aby ci, którzy nigdy nie patrzą do góry, choć na moment podnieśli głowy i spojrzeli w błękit nieba...

Dyrekcja Teatru Kameralnego, inaugurując nowy sezon, postąpiła słusznie, wystawiając „Papierowego kochanka”. Nie jest to bowiem „komedia” przeznaczona dla najszer-szych mas, traktujących teatr często li tylko pod kątem widowiskowym.

„Papierowy kochanek” podobać się może tylko pewnej grupie widzów: tych, którzy nie potrafili oprzeć się czarowi prawdziwej poezji, a umieją w pozornej banalności akcji doszukać się głębszego symbolu — w symbolu zaś — prawdę symbolów i założeń spoty-

kamy w „Papierowym kochanku” całe mnóstwo.

Najważniejsze z nich: kryzys romantyzmu poezji — i nasz stosunek tak do niej, jak do papierowości uczuć, jakie ona rodzi.

Poezja, pierrot ginący z głodu na ulicy, zostaje przygarnięta przez bogatego dorobkiewicza.

W pierrocie-poezji widzi fabrykant Hipolit rozrywkę, rodzaj dekoracji swych apartamentów, rodzaj błazna dla nudzącej się córki. Między panną Nelly, reprezentującą realizm życia, a pierrotem-poezją przychodzi do walki, zakończonych kompromisem. Wieczna poezja podbija serce Nelly — ale i ona z kolei musi się zgodzić na ustępstwa. A kiedy nieubłagany krawiec-życie przybędzie do pierrota, by zdjąć z niego jego fantastyczny swobodny strój arlekina zrozumiemy dobrze symbol chwili. Pojmijmy, że poezja, aby być zrozumiana przez życie, nie może bujać w abstrakcji, oderwana od wszelkiego podłoża realnego, ale z życia zaczerpnąć musi soki i krew. A to, że niestety do warunków tych dostosować się musi nieraz zbyt ściśle, że iść musi na żołąd snobizmu i taniego efekciarstwa — ma posmak pewnego tragizmu — niemniej jest wygodne. Dlatego i pierrot Szaniawskiego nie rozpacza. Wyczuwa tylko pewną melancholję. I widz wierzy, że nieźle będzie mu się wiodło mimo bankructwa jego idei...

Komedję tę, pełną czaru, poezji, zadumy i

cichego sarkazmu wystawił Teatr Kameralny pięknie.

Podkreślić należy w pierwszym rzędzie godną pochwały inicjatywę reżyserską E. Wiercińskiego, którego praca nosi piętno sumiennej staranności i inteligentnej inwencji.

Z grających na miejsce czołowe wybił się Jacek Woszczerowicz w niewielkiej roli krawca. Kapitalnie groteskowo ujęta, świetna w ruchu i niesamowita w wyrazie rolę tę, pozwalam sobie nazwać pierwszorzędną kreacją. Obiecujemy sobie bardzo wiele w przyszłości po tym młodym, ale naprawdę bogato rodzajowo utalentowanym artyście.

P. Michalak w roli tytułowej dał należyty dowód, że rozumiał intencję autora. Pałtos, sztuczność, teatralność postaci papierowego kochanka znalazły w Michalaku stylowego odtwórcę. P. Michalak ma szlachetny w linii, miękki gest, ma dobrą dykcję, jest inteligentny — szczery, młody talent temi środkami zająć musi daleko.

W roli pana Hipolita widzieliśmy Zelwerowicza. W zestawieniu z tym wielkim aktorem traci Lenk, grający ją u nas. Nie znaczy to, by aktor ten nie stanął na należytych poziomach.

Wyborny typ stworzył jako elektrotechnik Hajduga. Resztę dodatniej obsady stanowili: Wiercińska (Nelly), Chodecki (poeta) i Niemirzanka (Izabella).

Dekoracje Mackiewicza pomysłowe i ekscentryczne.

Miecz.